Nr 234 Kraków, Piątek dnia 11 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Tananariva.

Góra, wzniesiona 1450 metrów ponad poziomem morza, skały i ziemia marglowa, przecięta wąwozami, a zamknięta na południo-wschód przepaścią, głęboką na 100 metrów, noszącej przydomek „Tarpei", do której król Ranowalo I, dla rozrywki kazał wrzucać biednych niewolników — zbiór domów i chat, rozrzuconych w największym nieładzie i wreszcie wielki budynek o 4 wieżach — wszystko to razem stanowi Tananarivę, albo Antanarivę (miasto o tysiącach domów), stolicę Madagaskaru. W języku tamtejszym, nazywa się krótko *cap'tal*. Widać ją już na 5 mil odległości, a głównie pałac królewski, z którego powiewa chorągiew o barwach czerwonych i białych z ptakiem, godłem państwa, nazwanym „Voromahera",

Miasto ciekawe, dziwne, jedyne w swoim rodzaju. Wszędzie spotyka się budynki wielkie z pretensją do stylu i cywilizacji; nikczemne chałupy, sklecone z błota i chrustu. Ani jednej ulicy regularnej, tylko ścieżki, na których trudno wyminąć się dwom ludziom. Strumienie, otoczone skałami, przerzynają miasto. Ludność wynosi sto tysięcy, lecz skąd pochodzi i do jakiej rasy należy? — trudno odgadnąć największemu etnografowi. Kobiety i mężczyźni ubrani w białe, bawełniane płaszcze, wyglądają, jak starzy Rzymianie. Włosy gładkie na twarzach czarnych i kręcone na głowach malajskich, nosy orle, mężczyźni żółci, kobiety czarne, dzieci prawie białe. Wszystkie to oznaki, dowodzą jakiegoś tajemniczego krzyżowania się ras. Nikt się jednak tem nie zajmuje, a najmniej, kto był ojcem dziecka. Na zapytanie, jak się nazywa ojciec syna i córki księżnej Rasondramora, siostry królowej, odpowiedział jeden z dygnitarzy:

— Nie wiem i mało mnie to obchodzi.

Pałac królewski Rova, dominuje nad całem miastem. Na tarasie kilkanaście dział starej konstrukcji, dają dowód wymowny, że w razie rewolucji, władza ma czem ją uśmierzyć. Około niego domy z wieżyczkami, należące do książąt krwi, ministrów i wielkich panów. Wyglądają one imponująco, lecz przypatrzywszy się im bliżej, tracą na wartości. Budowane z cegły źle wypalonej, spajanej marglem, nie wytrzymują nawet silnego deszczu i pod jego działaniem rozpadają się w kawałki.

Na prawo pałac pierwszego ministra, otoczony rusztowaniami. Nie mieszka on w nim, bo przebywa ciągle w rezydencji królowej. Pomieszczone są tam tylko biura intendentury i kasa, strzeżona przez oddział żołnierzy. Obok pałacu sprawiedliwości jakaś buda, zniszczona przez burzę. Naprzeciwko dom Radilifera, syna pierwszego ministra, także z rusztowaniami. Howasi mają bowiem przesąd, że budynek wykończony sprowadza prędko śmierć właściciela. Radilifera jest katolikiem i kończył swoją edukację we Francji. Jego sąsiad i brat starszy należy do wyznania protestanckiego. Królowa zanadto okazywała mu względów i szanowny papa wypędził go do Ambositry, leżącej na południe. Przeszedłszy jeszcze obok pałaców wuja królowej, dawnego rzeźnika i kilku jej kuzynów, wchodzimy do dzielnicy europejskiej. Tu sklepy eleganckie, czystość nieposzlakowana. Wszędzie napisy francuskie i angielskie. Tutaj widzimy filję banku paryskiego *Comptoir d'Escompte*, dalej szkołę braci chrześcijańskich, drukarnię londyńskiego stowarzyszenia misjonarzy, kościoły i kaplice katolickie, protestanckie. nawet kwakierskie. W dzielnicy angielskiej Faravehitra pełno ogrodów, zieleni i kwiatów. Wegetacja podrównikowa rozwija się tu w całej pełni i dla zamiłowanego botanika otwiera się szerokie pole do kolekcjonowania.

* * *

W piątek „zona", dzień wielkiego jarmarku. Od godz. 5 rano, tłumy ludności ciągną ze wszystkich stron kraju, nie raz o kilkanaście mil odległości. Na swoich barkach dźwigają często towar wartości kilkunastu sousów, ale tu życie prawie nic nie kosztuje. Za 20 sous dostaje się 40 litrów czerwonego ryżu, wystarczającego aż nadto do wyżywienia rodziny przez dwa tygodnie. Na jarmarku panuje hałas nie do opisania. Krzyczą, wrzeszczą, dobijają głośno targu. Wyroby europejskie pomieszane są z krajowemi i dostanie nawet fałszywych kosztowności, bo prawdziwe nosi tylko królowa i wielkie damy dworskie. Około godz. 9 rano ukazuje się procesja, poprzedzana oficerem ze srebrną sagają w ręku. Wszyscy się zatrzymują, odkrywają głowy i klękają na kolana. Przed kim i przed czem? Przed prowizjami zakupionemi na stół królewski. Od tej jednak chwili są one święte i szanowane jak sama osoba królowej.

* * *

Miasto, jak wyżej wspomniano, nie ma ulic, nie jest oświetlone i nie posiada wody. W czasie pory deszczowej, niebo jej dostarcza. W innej porze, bierze się ją, skąd można, to też i zdrowotność przedstawia się bardzo ujemnie. Królowa posiada osobne źródło i ktoby śmiał z niego zaczerpnąć, jest karany śmiercią.

Codziennie rano z pałacu królewskiego wychodzi orszak niewolników po wodę. Na czele postępuje oficer z ową symboliczną sagają (rodzaj zakrzywionego miecza). Ow orszak, tak samo staje się celem pokłonów, jak procesja z żywnością.

— *Odei! Odei! Veluma! Veluma!* rolega się nagle okrzyk i ludność szykuje się po obydwóch stronach drogi. To pierwszy poniedziałek miesiąca i królowa udaje się do świątyni. Cała Tananariva jest obecną podczas jej przejazdu. W oknach, na dachach i tarasach, pełno ludności, spragnionej widoku swojej królowej. Ukazuje się ona w palankinie złoconym, zakryta ogromną czerwoną parasolką jedwabną ze złotemi frędzlami. Za nią pierwszy minister, rodzina i dwór. Damy i kawalerowie w strojach europejskich. Olbrzymia Rasandrauro, siostra królowej, w sukni żółtej niedopiętej i bez gorsetu, bo tusza nie pozwala jej na noszenie tej ozdoby. Panna Razemananora w białym kostjumie, Inne damy poubierane czerwono, zielono, niebiesko. Wszystkie noszą buciki paryskie na wysokich obcasach i wystawiają swe nogi, aby ludność mogła podziwiać ich zgrabność. Wuj królowej Ratsimamanga, dawny rzeźnik, ubrany w mundur marszałka francuskiego, ministrowie w czerwonych frakach angielskich. Istna maskarada. Ale wszyscy admirują się wzajemnie, a lud zachwycony, wrzeszczy ciągle: *Odei! Odei! Veluma! Veluma!*

Zovi! Zovi! Godzina 10 wieczorem i z zamku królewskiego odzywa się wystrzał działowy. Cała Tananariva powinna już spać i w zaułkach pokazują się tylko żołnierze, mający strzedz bezpieczeństwa publicznego, a protegujący jednak tylko złodziei. Wydają oni ciągle okrzyk: *Zovi!* Wszędzie głucho i pusto. tylko w dzielnicy europejskiej wre ruch i życie. Kawiarnie i restauracje pootwierane i przy stołach siedzą biali i zapijają wino krajowe i cognac francuski. Rzadko się tam zaplącze Howas, za to kobiety malgaskie można często spotykać. Otulone gęstemi welonami, przesuwają się cicho i szukają awantur miłosnych.

W Tananarivie nie wiedzą co to jest zabawa. Mimo pozornej cywilizacji, ludność pędzi życie leniwe i bezmyślne. Umie czytać i pisać, ale nie przegląda książek, ani dzienników. Teatry i koncerty odbywają się tylko w pałacu królewskim. Stałych aktorów nie ma i w przedstawieniach bierze udział najwyższa magnaterja. Chóry są nadworne, jak również orkiestra. Mieszkańcy zapijają się potężnie i pod ciężkiem jarzmem despotyzmu o niczem nie myślą, tylko o zapłaceniu podatków i o nie ściągnięciu na siebie gniewu pierwszego ministra. A jednakże jest to naród sprytny i zapobiegliwy. Pod innemi rządami prędkoby odzyskał samopoznanie i w Afryce południowej łatwo z czasem może odegrać rolę Japończyków na dalekim Wschodzie.

Jeżeli się sprawdzi wiadomość, że jenerał Duchesne zajął Tananarivę, to dla tej wyspy nastanie era pomyślniejsza, bo Francuzi już nie popuszczą zdobyczy.

Z WIEDNIA.

Wiedeń d. 8 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Po wielkich tarapatach i utrapieniach z miejscowemi wyborami gminnemi ma tutejsza „liberalna" czy „demokratyczna" (czytaj: „judokratyczna") prasa „dopiskowe" zmartwienia, które jej spokoju nie dają. Zaledwo przebrzmiała *cause celebre* żydowskich dioskurów, munków i ich odważnego obrońcy przed sądem, dr Rosenfelda, z oficerami, a już znowu „postęp i cywilizacja" doznały okropnego wstrząśnienia zajściem w tutejszem Towarzystwie śpiewaków (*Männervergesangs-Verein*), dotychczas reklamowanem silnie i pielęgnowanem troskliwie przez panów żydów piszących w dziennikach. Wymienione Towarzystwo śpiewackie i „niemieckie" stowarzyszenie szkolne, były dziedziną, w której rozmaici żydkowie brykali swobodnie na rumakach niemieckiej pieśni i niemieckiej kultury, nawet i w obecnych zdrożnych czasach antysemityzmu, jak ongi w rajskim okresie czasu Giskrów, Auerspergów i Herbstów. Wielkie te dwa stowarzyszenia, były zatem nienaruszalnem polem popisu dla żydowskiego uroszczenia i arogancji, streszczających się znamiennie w znanem określeniu: *Mojsze, mach dich grois!* Ale prąd czasu zakaził snać i tę dziedzinę żydowskiego brykania, gdyż oto na walnem zgromadzeniu Towarzystwa śpiewaków, przy wyborze działaczy wydziału, spotkał panów żydów... jak dotąd jeszcze niebywały, a straszny fatalny despekt. Wszak byli tu wedle najmocniejszego przekonania między swoimi, wszak kwitł tu ten postęp „bezróżnicy" wyznania... okropnie pomyśleć, iż nawet w takiem wielce cywilizowanem stowarzyszeniu idzie z miłością ku żydom wstecz. A stało się to tak. Przy wyborze pisarza (sekretarza) stowarzyszenia, zgłosił swoją kandydaturę na zgromadzeniu przedwyborczem żydowski buchhalter, nazwiskiem Fleischmann, robiąc, jak się wyraził, ofiarę, aby „w tych zdrożnych czasach antysemityzmu" swoim wyborem t. j. wyborem żyda, „podnieść cześć i sławę stowarzyszenia, nie czyniącego różnicy co do wyznania". Jak widać, bardzo talmudycznie uzasadnił p. Fleischmann swoją kandydaturę. Słowa jego wzbudziły nawet zapał, gdyż zgromadzeni w liczbie około dziewięćdziesięciu, bili mu oklaski. Tylko jeden znalazł się „chamer", jakiś urzędnik nazwiskiem Blaszke, który sprzeciwił się wyborowi żyda do wydziału stowarzyszenia. Przy próbnem atoli głosowaniu, otrzymał p. Fleischmann wszystkie głosy przeciwko jednemu głosowi. Głosowanie było jawne. Na walnem zgromadzeniu,

na którem się wybór odbył przy tajnem głosowaniu stało się istne dziwo: Fleischmann nie otrzymał więcej niż trzydzieści głosów, zatem przepadł z kretesem. Gdzie się podziało 60 głosów, które się za nim były oświadczyły przy próbnem, jawnem głosowaniu? Odpowiedzią na to pytanie smucą się niepomiernie żydowskie gazety i wymyślają śpiewającym liberałom — członkowie towarzystwa śpiewackiego są liberałowie — co się wlezie. Taki despekt, a do tego w takiem towarzystwie! Znamienny znak czasu!

Wiedeń d. 8 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ.) Konferencja niemiecko-liberalnej lewicy, która się tu wczoraj, pod przewodnictwem wielkiego męża stanu hr. Kuenburga odbyła, sławiona dziś w artykułach wstępnych żydowskich dzienników, przedstawia w rzeczywistości rzadki obraz nędzy i kołowacizmy politycznej. Nic jak czcze, gołosłowne frazesy, szumne słowa bez treści, napuszystość i uroszczenia stojące w rażącej sprzeczności z bezsilnością stronnictwa! Zaproszono wszystkich członków klubu (106), a stawiło się około trzydziestu bojowników — wolności wyzysku i wolności rozboju gospodarczego. Przewodniczący Kuenburg, rozpoczął konferencję litanją takich oklepanych frazesów, któremi lewica od dawien dawna się popisuje. Więc: „trwanie przy zasadach liberalizmu", „bezwzględna walka w ich obronie i przeprowadzeniu", „utrzymanie i wzmacnianie niemczyzny", „obrona wielkich zasad postępu i wolności" — kto się śmieje?! — „walka o podstawowe warunki nowożytnego rozwoju cywilizacji", „o wolną szkołę" — której nikt nie zagraża — „o duchowy i gospodarczy postęp ludu we wszystkich dziedzinach" — przez kapitalistyczny wyzysk i zapomocą szwindlów giełdziarskich — i w końcu „walka o równouprawnienie wszystkich obywateli państwowych" — czytaj: utrzymanie panowania i przewagi żydowskiej.

Brawo, panie Kuenburgu! Temi frazesami zabieraliście się panowie do zdobycia swojego czasu całej Austrji i ustalenia w niej waszej hegemonji, tymczasem odebrano wam — Wiedeń, stolicę państwa, bo lud syt jest czczych i głupich frazesów, zna się już na lisach farbowanych, którzy przywdziewają togę liberalizmu i demokracji, aby tylko zaprzedawać rzetelną i mozolną pracę złotemu cielcowi. Wasz liberalizm, mości panowie, to wolny list dla wyzysku i rozboju, wasza demokracja to „żydokracja" w pełnem słowa znaczeniu, z ludem i jego dobrem, nic wspólnego niemająca.

Trzydziestu mężów takiej wolności, zgromadzonych na konferencji, przyklasnęło przewodniczącemu i oto program gotowy, oto wielka manifestacja „wielkiego stronnictwa" na zewnątrz wobec wyborców i rządu, mająca za zadanie podbicie serc pierwszych a zaimponowanie ostatniemu.

Ale prawda, nie zaznaczyłem jeszcze wcale stanowiska, jakie ta niemiecko-liberalna „żydokracja" ma zająć wobec nowego gabinetu! Przewodniczący stwierdził z żalem widocznym lubo usilnie tajonym wszystkim obecnym, iż nowy gabinet przyszedł do skutku bez współudziału lewicy, że ten gabinet — pomimo wszelkiego antyszambrowania p. Chlumetzkyego u hr. Badeniego jest dotychczas dla lewicy — „zamkniętą książką". Gabinet ma wolne ręce wobec nas — zakonkludował pan Kuenburg logicznie — miejmy więc i my wolne ręce wobec gabinetu, co znaczy — powolne dla żydów. Brawo!... klaszczą w dłonie wszyscy rabini prasowi — brawo, panie Kuenburgu! Przyszłość należy do ciebie!

Mordy w Konstantynopolu.

Oprócz rzezi poniedziałkowej, przez następne trzy dni i noce jeszcze pastwiono się nad biednymi Armeńczykami. Część aresztowano, inni padali ofiarą zaciekłego fanatyzmu ludności tureckiej i przychodziło do krwawych starć w różnych miejscowościach stolicy. Według obliczenia, przez te cztery dni, zginęło przeszło 200 Armeńczyków. Najwięcej mordów popełnili Turcy na przedmieściu Kasim-pasza, nad Złotym Rogiem i w jednym wyszynku trunków, gdzie softowie dopuszczali się okrucieństw, przechodzących już nawet miarę zaciekłości. W Kumkapu, zabito kawasa patrjarchy armeńskiego. Nawet na Galacie, zamieszkałej przeważnie przez Europejczyków, dopuszczano się czynów barbarzyńskich. W Skutari, napadnięto piekarnię armeńską i wyrżnięto wszystkich tam pracujących robotników. Z pobliskiej łaźni, wyciągano kąpiących się Armeńczyków i zabijano ich bez litości. Wiadomości z innych dzielnic Konstantynopola, nie są pewne i dotąd nie zostały sprawdzone. Pogłoska, jakoby 100 zabitych i ranionych Armeńczyków, wrzucono do morza, także jest wątpliwą. Armeńczycy ze swojej strony, przesadzają również liczbę zabitych i rannych. To, co jednak zginęło, wystarcza aż nadto, aby przekonać świat cywilizowany, że Turcy zawsze są barbarzyńcami i wrogami chrześcijan.

Winę mordów poniedziałkowych, rząd składa z całą bezczelnością na Armeńczyków. Gdy pierwszy Armeńczyk padł z tureckiej ręki uzbrojonej, oświadczono, iż nie chciał usłuchać pokojowego rozkazu policjanta. Ludność turecka, podburzona przez softów i ulemów, w imię proroka, biegła na pomoc żołnierzom półksiężyca i wraz z nimi mordowała. Armeńczycy napadnięci, bronili się także bohatersko i z obydwóch stron padały gęste trupy. Znaczna część winy leży w tem, że policja turecka nie ma pojęcia o służbie i nie zrozumiała dobrze wydanych jej poleceń. Ważną także odegrała tu rolę nienawiść plemienna i chęć do rabunku. Jest wielce prawdopodobnem, że mordy mogą się powtórzyć w dalszym ciągu, gdyż władza nie nie uczyniła, aby uspokoić ludność wzburzoną i gdyby zaraz z samego początku, Porta była wystąpiła energicznie, nie byłoby przyszło do zajść, tak godnych pożałowania.

Zbiorowa nota, wystosowana do Porty, w d. 6 października przez ambasadorów i posłów obcych mocarstw, potępia w ostrych słowach owe mordy uliczne i żąda, aby władze tureckie przedsięwzięły natychmiast środki energiczne do stłumienia agitacji. Niektórzy przedstawiciele dyplomatyczni stwierdzili, że napastowano obcych poddanych. Policja nie wypełniała swoich obowiązków, i nie znała ich nawet. Aresztowała każdego, który się jej nawinął i dopuszczała się różnych okrucieństw, nawet zabójstw. Dalej, posłowie zapytali się W. Porty, w jaki sposób myśli zażegnać rozgoryczenie między armeńską i mahometańską ludnością i wreszcie, co postanowiła, aby zabezpieczyć życie i własność chrześcijan? Gdyby Porta nic nie zarządziła, to wszelka odpowiedzialność spadnie na nią.

Londyński *Standart* donosi, że owa nota sześciu mocarstw, została posłaną Porcie jako *ultimatum*. W niej ambasadorowie nie wspominają już nic o reformach, ale żądają kategorycznie, aby władza położyła koniec nieporządkom i sprawców rozruchu srogo ukarała. Tenże dziennik donosi jeszcze, że we wtorek ostatni policja i wojsko otoczyły kościół armeński, do którego schroniło się przeszło 1500 osób. Z wielkim trudem zmuszono biedaków do opuszczenia świątyni. Artin Pasza udał się do patrjarchy armeńskiego i zawezwał, aby przebywający u niego Armeńczycy powrócili do swoich domów, zaręczając im wszelkie bezpieczeństwo. Ci odpowiedzieli: „Pańskiemu słowu wierzymy, ale każdy inny przełożony jest kłamcą i nie przywiązujemy żadnego znaczenia do ich obietnic. Dla tego nie opuścimy naszego schronienia".

Korespondent *Standarda* donosi znowu z Konstantynopola o armeńskiem stowarzyszeniu anarchistycznem *Hintschak*. Według niego, ostatnie rozruchy zostały wywołane przez to stowarzyszenie, dotąd zupełnie nieznane w Europie. Założone ono zostało w Tyflisie 1887 r. przez trzech Armeńczyków: Kambura, Magavursana i Russbaziana. Głównem jego zadaniem było wywołanie niepokojów w Anatolji. W tym celu wydawało masę pism podburzających, które się ukazywały w Tyflisie, Genewie i w Atenach. Posiadało własny statut, w którym szósty artykuł opiewa: „Komitetowi będzie oddany naczelnik szpiegów. Ten powinien zajmować wysokie stanowisko w rządzie tureckim, a jeżeli nie, musi się bezwarunkowo stykać z cywilnymi urzędnikami armeńskimi, aby komitet mógł być dokładnie powiadamiany o wszystkich działaniach i zamiarach Porty. Ma to być człowiek energiczny i umiejący dotrzymać tajemnicy. Pod jego rozkazami będzie się zawsze znajdowało 10 ludzi i ich obowiązkiem jest uwiadomić komitet o każdem grożącem niebezpieczeństwie". Artykuł ósmy brzmi: „Każdy, ktoby się okazał niebezpiecznym dla komitetu, będzie ukarany. Trzy stopnie są kary: nagana, bastonada i śmierć. Celem wysadzenia budynków rządowych, zgromadzony jest zapas dynamitu, nitrogliceryny i bomb napełnionych prochem". Jak utrzymuje korespondent *Standarda*, rozruchy w 1890 r. wywołane były przez to stowarzyszenie anarchistyczne.

Stronnictwo „niezależnych" wybory i „Nowa Reforma".

II.

„Koniec wieńczy dzieło". To i inne przysłowie *Nowa Reforma* lubi, szczególnie gdy się u szefa żółć poruszy. Przysłów tych jednak używa po łacinie, widać dla tego pewnie, aby jako dziennik ściśle demokratyczny mógł być łatwo zrozumiałym w najszerszych demokratycznych kołach i aby imponować wysoką wiedzą w paszkwilowo zastosowanych przysłowiach daleko mądrzejszym i wytrawniejszym obywatelom-wyborcom, z których *Nowa Reforma* tymczasowo, nawiasem mówiąc, majstrom murarskim, malarzom, rzemieślnikom i t. d. odejmuje powagę, godność i równe prawa stawiania kandydatów.

Nie komu innemu, ale powiedzcie sobie, że to „dzieło *Reformy*", prowadzone przez kilkanaście lat ofiarą majątku jednych, a poświęceniem i pracą drugich; często ludzi zacnych, znakomitych i wielkich, a z całem zaparciem się własnego powołania i sławy stronnictwu i dziennikowi oddanych, pięknego rzeczywiście doczekało się uwieńczenia!

To zaprzepaszczenie tych ofiar mienia i pracy, to wypaczenie kierunku i żądań stronnictwa zdaje mi się, że musi budzić litość i w ludziach przeciwnego obozu i zasad.

Czysto bowiem, wiernie, sprawiedliwie i tylko dla sprawy powszechnego dobra trzymany sztandar jakiegokolwiek stronnictwa u wszystkich ludzi budzi szacunek.

A nic tak bardzo nie wyrabia społeczeństwa i do postępu nie prowadzi, jak różnorodność kierunków i ścierających się zdań, ale u stronnictw uczciwych. Przyznać przytem potrzeba, że stronnictwa najczęściej nic nie winny, chyba grzeszą tylko łatwowiernością; ale przewódcy, ale kierownicy niech się z tem liczą, że nie dla dogodzenia własnym grymasom, ambicji, prywacie i zemście w indywidualnych satysfakcjach służyć winny, ale tej sprawie, w imię której zostali kapłanami.

To też gdy zobaczono, że dzieje się źle i do tego jeszcze niemądrze, ludzie prawdziwie demokratycznych zasad, ludzie poważni i to najgorliwsi usunęli się zupełnie, a nawet byli i tacy, (jak jeden z wybranych obecnie posłów) którzy widząc ten lichy, o fałszywej miarze i wadze kram, aby sobie więcej nerwów nie targać, lubo dalej w demokratycznym kierunku pracują — przeszli do obozu konserwatywnego, który przynajmniej jest w sobie konsekwentnym. Są jeszcze i tacy, którzyby chcieli rzecz całą ratować, ale półśrodkami; są i tacy, którym żal pracy włożonej, żal swojego dziecka i boleją pewnie, ale zdaleka, przy nawale wielkich zajęć, nie mając zresztą całej prawdy, nie mogą temu stanowczo zaradzić. Do tych ostatnich należy zacny poseł Tadeusz Romanowicz. Nie będzie to nadużyciem, a zresztą jest to sprawa publiczna, jeżeli powtórzę rozmowę z szanownym posłem, któremu szczerze stan cały przedstawiłem, aby — albo zaradził i nas złączył, albo przyznał bezstronnie, że nasza akcja stronnictwa „niezależnych" była bardzo uzasadnioną i w najlepszych zamiarach podjętą.

Autor artykułów w *Nowej Reformie* oburza się na nas, że to jest separatyzm. Śmieszne dosprawdy żądanie, aby zdrowe obywatelstwo nie separowało się od polityków i przywódców zakaźnie chorych na swoje „ja" i swoje zwykle łagodne umysły. — Idziemy dalej.

Podczas wyborów na prywatnej konferencji, zapytał mnie p. Romanowicz: — Czy jest właściwie i jaka zasadnicza różnica między stronnictwem „niezależnych" a *Nowej Reformy?*

Odpowiedziałem, że nie ma żadnej, bo właśnie stronnicy dawniejszej *Reformy* gremjalnie przechodzą do nas, a tylko jest różnica między nami a samą *Nową Reformą* i jej małą kliką.

— A jaka?

— Taka, że my poczuwamy się do zasad i chcemy je w sobie wyrobić, utrwalić, a *Nowa Reforma* dziś nie ma wcale żadnych zasad; jest ambitną, próżną, niedołężną, bezczynną i niepolityczną, czem i stronnictwu przynosi krzywdę i prawdziwej demokracji, której ani nie zorganizowała, ani poczucia jej własnych sił nie obudziła i chce wyłącznie tylko sama rządzić, znając ludzi jedynie wtedy, gdy ich potrzebuje.

— No — to by szło tylko o formy, o lepszy kierunek — rzekł Romanowicz.

— Ale brak tych form, tego zdrowego, rozumnego kierunku marnuje czas i zadania demokracji; to właśnie oprzytomniło już dzisiaj masy obywateli, którzy powiedzieli sobie: dosyć! Chcą się organizować, chcą się sami rządzić. Gdyby się dało złe naprawić, dziennik odrodzić, złączyć się, ale naturalnie nie z tymi, których trzeba z drogi usunąć i owszem, ale — ja o tem wątpię. Dziennik jest na drodze upadku, ale nie naprawy; każdy niemal artykuł *Nowej Reformy* tego dowodzi.

— Trzeba tylko dobrej woli i zgody, wszystkiemu da się zaradzić, jeżeli w zasadach nie ma różnicy.

— W tych stosunkach to bardzo trudno. Pan radca nie wie zdaleka, ile razy najgorliwsi przyjaciele stronnictwa i *Reformy* są ignorowani, pomijani i formalnie odpychani, mimo, że przychodzą ze sprawami publicznemi, a jedynie tylko dla tego, że *Nową Reformę* irytuje to wszystko, co nie pochodzi od niej samej. Do tego stopnia, że tych, co stoją na czele irytował ten, lub ów zdolniejszy, samodzielniejszy współpracownik. Kronikarska nawet wzmianka o fakcie choćby mającym ogólne znaczenie, zależy od łaski szefa.

Swojemu przewódcy, posłowi, odrzucają notatki lub całe artykuły, aby tylko pokazać „samodzierstwo“. Mógł ktoś należeć do stronnictwa, do redakcji, do Rady nawet nadzorczej, mógł być z łona tego stronnictwa, tej *Reformy* wybrany radcą, posłem i t. d., a nigdy nie znajdował później dla siebie przez zazdrość lub osobistą ansę, ani poparcia, ani miejsca w dzienniku, dzienniku niby własnym, niby demokratycznym.

I po latach, dziś dopiero otworzyły się oczy, że to było wszystko „niby“, a dziennik jest w lichej, samowolnej i bez żadnej kontroli arendzie.

Oto najświeższy przykład.

Gdyśmy nie mogli doczekać się jakiegokolwiek śladu życia ze strony *Nowej Reformy*, zaprosiliśmy na przedwyborcze zgromadzenie wszystkich wyborców do sali Rady miejskiej. Podpisów było 30, między temi starsi i podstarsi różnych cechów, właściciele realności, fabryk, majstrowie, przemysłowcy i rękodzielnicy. *Nowa Reforma*, pierwsza rzeez z zasady, że to nie ona zwołuje, bez względu na takt polityczny, ani nie wiedząc, co my uradzimy i czego chcemy i widząc zresztą samych swoich, demokratów, pierwsza rzuca się z ironją, złością, przycinkami, szykaną i tem jeszcze kłamstwem, że podpisani w większej części nie są wyborcami i że byli podpisani bez ich wiedzy i woli. Publicznie napaść tę odparłem. Ale czyż to w ten sposób postępuje organ demokratyczny choćby tylko z jakąś grupą demokratów, czy tu jest jaka zasada, takt polityczny, bezstronność i miłość samej sprawy? Czy podobne żakowskie postępowanie nie może zgniewać i do reszty zrazić?

W ten mniej więcej sposób wyjaśniałem położenie; czułem, że szanownemu posłowi to przykro, iż tak jest. Rozmowa się kończyła, mówiliśmy jeszcze o kandydatach.

W końcu p. Romanowicz prosił mnie na posiedzenie mężów zaufania do *Nowej Reformy*.

Powiedziałem wręcz, przy świadku nawet tej całej naszej rozmowy, że — do redakcji takiego pisma, jak *Nowa Reforma* — nie pójdę! Wówczas prosił mnie p. Romanowicz, abym uczynił to dla niego osobiście...

Poszedłem.

Stanisław Woyneko-Tomkiewicz.

ANIELA.

(Ciąg dalszy).

— Za dużo! — wyrzekła. — Myślisz, że to za dużo, a jednak nie możesz znaleźć nikogo, ktoby, czy to przez miłość bliźniego, czy też przez chciwość, zechciał się zaopiekować tą nieszczęśliwą.

Ignacy próbował jeszcze się targować. Aniela milczała. Oblicze jej wyrażało pogardę. Skierowała się wreszcie ku drzwiom.

— No, niechże i tak będzie, mruknął Ignacy. Jest to za drogo, pomimo wszystkiego... bo jeśliby ona umarła jutro...

Zamyślił się, poczem zaprowadził Anielę do ciemnego pokoju, gdzie Genowefa leżała na ziemi ze związanemi rękami i nogami.

— Ostrożnie! — zawołał Ignacy, cofając się z przerażeniem. — Ona zerwała więzy!...

Aniela spojrzała na niego pogardliwie i weszła sama do pokoju, od którego drzwi zamknęła za sobą. Było tam prawie zupełnie ciemno. Światło przedzierało się tylko przez szpary w okiennicach.

Pomimo to, Aniela dostrzegła żonę Ignacego, stojącą w kącie, z włosami rozczochranemi i błędnemi oczyma.

Otworzyła wnet całe okno i zbliżyła się odważnie do warjatki, która mruknęła dziko.

— Genowefo, ja jestem silna i nie lękam się niczego. Będę dobrą dla ciebie, ale — dodała, grożąc jej palcem — trzeba mnie słuchać.

Śmiały wzrok Anieli, jej głos poważny i spokojny, wywarł pewne wrażenie na Genowefę. Nieszczęśliwa istota zaczęła jęczeć i płakać.

— Ja będę dobrą dla ciebie — powtórzyła Aniela — a teraz usiądź i pozwól mi się uczesać.

Genowefa usłuchała. Była milcząca i osłupiała. Ten wpływ i czar, jaki Aniela wywarła na nią od pierwszego razu, trwał nieustannie. Genowefa pozwoliła kierować sobą jak, dziecko, chociaż jej uzdrowić, już nie było można; dała się jednak ułagodzić.

Ale jakiż okropny los Anieli!.., Musiała przepędzać całe dni w ciemności, tuż obok nieszczęśliwej warjatki, która jęczała, krzyczała, mówiła wciąż o jakichś ukrytych nieprzyjaciołach, czyhających na jej życie... Co noc czuwała przy jej łóżku, nie mogąc, ani usnąć, ani choć spocząć na chwilę. Tylko co niedziela rano, związawszy ręce i nogi obłąkanej, chodziła na cichą mszę, gdyż przyrzekła Klemensowi, że będzie go naśladować i dotrzymywała słowa.

Z wyjątkiem tej jednej godziny na tydzień, nie odstępowała ani na krok Genowefy.

Życie takie trwało całe tygodnie, całe miesiące.

Wreszcie, z początkiem jesieni, gdy liście z drzew zaczęły opadać, śmierć oswobodziła warjatkę i tę, co jej pilnowała.

Natychmiast po pogrzebie, Aniela stanęła przed Ignacym i rzekła:

— Ignacy, żona twoja umarła. Spełniłam sumiennie obowiązek, jakiego się podjęłam; czy mi zapłacisz teraz, te sześćset franków, które mi się należą?...

Twarz Ignacego zachmurzyła się nagle.

— Sześćset franków, a roku jeszcze nie ma, jak tu przybyłaś!... To za dużo, Anielo. Jam dużo stracił, ty wiesz przecie... Zgubiłem pięćset franków zeszłego roku na święty Marcin. Te pieniądze byłyby mi przyniosły dwadzieścia procent, lub może z pięćdziesiąt... a ja je zgubiłem!... A potem choroba mojej żony, kosztowała mnie grubo..., a teraz ty chcesz sześćset franków!...

— Czy ty byś śmiał odmówić mi tych pieniędzy?... Co? Czybyś śmiał?... zawołała Aniela patrząc nań płomiennym wzrokiem.

Nie, Ignacy nie śmiał tego uczynić.

Sięgnął do pugilaresu i wyjął sześć biletów sto frankowych, które położył nią rad nie rad.

Aniela spojrzała na pieniądze, jak przez sen, nie śmiała ich dotknąć.

— Zdaje mi się, że ja ich nie wezmę — rzekła. — Mogłabym je zgubić, lub wydać niepotrzebnie. Wolę ci je powierzyć, Ignacy... niechaj ci służą... tak, ja ci je zostawię naprawdę.

— Ale przecież mi ich nie zostawisz w podarunku — rzekł zdziwiony Ignacy. — Przyjdziesz pewnie kiedy, aby się o nie upomnieć.

— Być może, iż to kiedyś zrobię — odparła z przymuszonym uśmiechem. — Tak, uregulujemy nasze rachunki, nie bój się..., jeśli nie wcześniej, to w dzień sądu... A tymczasem zachowaj moje pieniądze u siebie i obracaj nimi, tak, aby ci korzyść przyniosły. Już ja wiem, co czynię.

— Zgadzam się na to. Będzie im bezpieczniej u mnie, niż u ciebie.

To mówiąc, Ignacy włożył bilety bankowe do pugilaresu, przyczem spoglądał ukradkiem na Anielę.

Młoda kobieta niezmiernie zeszczuplała, lecz cera jej była tak ożywiona, a oczy tak błyszczące, że nigdy mu się nie wydała równie piękną i uroczą, jak w owej chwili.

— Czemu stąd odchodzisz? — zapytał Ignacy.

— Po cóż miałabym tu zostać?...

— Czemu odchodzisz? — powtórzył. — Moglibyśmy się teraz pobrać... to jest nie zaraz teraz dodał z lekkiem wachaniem, lecz po pewnym przeciągu czasu...

Aniela parsknęła mu w oczy śmiechem.

— Powiedziałam mojemu umierającemu mężowi, że tak będę postępowała na tym świecie, żebym mogła zasłużyć na połączenie się z nim w wieczności — odparła z dawną wyzywającą miną. — Czy myślisz, że Klemens radby był, spotkać mnie tam, jako twoją żonę?... A zresztą pozwól mi dać sobie jedną radę. Nie byłeś najlepszym mężem dla Genowefy; nie spiesz się zatem w wyborze drugiej żony. A teraz żegnam cię!... Staraj się być szczęśliwym, panie Ignacy.

Powiedziawszy to, ukłoniła mu się sztywnie i wyszła. Ignacy patrzał za nią smutnie i cedził przez zęby.

— Ona dziś piękniejsza, niż kiedykolwiek, ta djablica!... Ale to i dobrze się stało, że mi odmówiła. Wszakże to tylko żebraczka pomimo wszystkiego!...

Aniela poszła prosto ztamtąd na plebanję. Księdza proboszcza nie było w domu.

— Powiedz mu, że chciałam się z nim pożegnać — rzekła Aniela do służącej, która jej drzwi otworzyła. — Opuszczam wioskę na zawsze.

Idąc dalej, weszła aż na sam szczyt skały, gdzie się tak często spotykała z Klemensem.

Usiadła tam na dużym, płaskim kamieniu, na którym on siadywał zazwyczaj i patrzyła długo z niewypowiedzianem wzruszeniem na dawną swą chatkę, niezamieszkałą teraz i na morze, na które razem z Klemensem tak często spoglądali, i na rozpadlinę w skale, gdzie wicher gwałtowny zagnał go w ową noc straszliwą, i na rozciągający się po owej stronie cmentarz, na którym on spoczywał.

Zdarza się niekiedy, że cała przeszłość nasza staje nam przed oczyma, że myśl się przerzuca od wspomnień z czasów minionych do zamiarów, jakieśmy sobie na przyszłość roili... Czem przyszłość miała być dla niej?... O tem nie myślała wcale. Nie dbała bynajmniej o to, co się z nią teraz stanie!... Ale przeszłość! tak jakoś ona była ciemna, straszna i smutna — ta przeszłość, której osnowę własnemi rękoma utkała!...

(Dokończenie nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Pan kierownik ministerstwa rolnictwa zamianował oficjałów rachunkowych Dyrekcji lasów i dobr skarbowych we Lwowie: Franciszka Putschögla, Jakóba Hoffmanna i Władysława Neussera rewidentami rachunkowymi, a asystentów rachunkowych: Henryka Rzeplińskiego, Hipolita Skulskiego i Aleksandra Gnädingera, oficjałami rachunkowymi przy tejże Dyrekcji.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady:

A) poczmistrzów: w Łuce małej Edwardowi Kiernikowi, ekspedjentowi pocztowemu z Wadowic górnych; w Słotwinie Marjanowi Knyblowi, pocztmistrzowi ze Szczerca; w Szczercu Janowi Burzyńskiemu, pocztmistrzowi ze Słotwiny; w Oleszycach ekspedytorowi pocztowemu, Józefowi Zaleskiemu; we Frysztaku ekspedytorowi pocztowemu, Edwardowi Stapfowi; w Rakowicach, przedmieściu krakowskiem, Bazylemu Jaworskiemu, pocztmistrzowi z Waręża; w Załoźcach Tomaszowi Sanetrże, pocztmistrzowi z Krasnego; w Chabówce Juljanowi Breyerowi, pocztmistrzowi ze Stróżego; w Stróżem Feliksowi Chobrzyńskiemu, ekspedjentowi pocztowemu ze Wzdowa.

B) ekspedjentów pocztowych: w Gawłowie nowym ekspedytorce pocztowej Annie Kolesie; w Ihrewicy Michalinie Szałkiewicz; w Sławsku na dworcu kolejowym naczelnikowi stacji, Józefowi Prochasce; w Izdebniku ekspedytorowi pocztowemu, Marcinowi Pelzowi; w Cieniawie Maryi Bothe; w Matyjowcach na dworcu kolejowym naczel. stacji, Tomaszowi Glinieckiemu; w Markowcach na dworcu kol. nacz. stacji, Ig. Słończyńskiemu; w Łowczówku-Pleśna na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji, Antoniemu Tyczce; w Mikołajowie obok Bobrki, emerytowanemu nauczycielowi ludowemu, Karolowi Lipańskiemu; w Kranej powiatu kałuskiego Antoninie Korol, wdowie po drogomistrzu; w Stryszowie na dworcu koiejowym, naczelnikowi stacji, Antoniemu Korytowskiemu; w Szynwałdzie emerytowanemu wachmistrzowi żandarmerji, Pawłowi Tesznarowi; w Nieznajowej Janowi Jamińskiemu; w Gelsendorfie-Komarowie, emerytowanemu nauczycielowi ludowemu, Franciszkowi Rarogiewiczowi; we Wzdowie Eugenji Scherschnik, ekspedjentce pocztowej z Zawadki, obok Smorzego; w Lubelli Ludwice Lisowskiej, ekspedjentce pocztowej z Łosiacza; w Ponikwie Franciszce Marciszewskiej, ekspedjentce pocztowej ze Skwarzawy; w Bednarowie na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji, Augustowi Dworskiemu; w Osielcu na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji, Adolfowi Marosanyemu; w Bydle ekspedytorce pocztowej, Bronisławie Androletti:

C) stajniczej: w Żywcu Helenie Bośniackiej.

Konkursy. Celem nadania stypendjów z fundacji Zygmunta i Marji Wiktorji dw. im. ze Świderskich małżonków Laskowskich po 200 złr. i po 150 złr. w. a. rocznie Wydział kr. ogłasza niniejszem konkurs. Stypendja te przeznaczone są przedewszystkiem dla krewnych fundatorki śp. Marji Wiktorji ze Świderskich Laskowskiej, jakoteż dla krewnych jej męża, ś. p. Zygmunta Laskowskiego.

W sądzie krajowym wyższym opróżnioną została posada rewidenta rachunkowego w IX randze z systemizowanymi poborami. Podania o tę posadę wnosić należy w drodze przepisanej do Prezydjum sądu wyższego w Krakowie do 28 października 1895.

(*Gazeta lwowska* nr 226.)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

17 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pozostało Chorążycowi więc jedynie zostawić na łaskę Abrahama inny list do rodziców, z zaleceniem, hojnym poparte datkiem, aby przy pierwszej sposobności wysłał go na Pobereże, co mu chętnie uprzejmy agent obiecał, bez żadnego, niestety, skutku.

Pewnego razu, koczując z tabunem swoim na pograniczu Węgier, Chorążyc zdrzemnął się w przecudną noc majową, obok swojego namiotu, oczarowany może blaskiem księżyca w pełni, a ukołysany szeptem buków stuletnich i łagodnym szmerem przyległego strumyka. Nagle budzi go tentent ogromny. Zdawało się, że cały tabun, spłoszony przez jakieś straszne niebezpieczeństwo, rzucił się do tłumnej ucieczki.

Zerwał się młodzieniec na równe nogi i ujrzał o staję przed sobą kilkanaście widm konnych, pomykających ku puszczy pogranicznej. Ponieważ zawsze nosił broń przy sobie, pochwycił strzelbę i domyślając się dokonanej grabieży, wystrzelił z obu luf w kierunku uciekających rabusiów.

Zbudzeni strzałem tabunnicy, dopadli n' tychmiast koni i pod wodzą Chorążyca rzuci'' się w ślad za łupieżcami. Niezawodnie udałoby im się odbić zdobycz porwaną, gdyż mieli pod sobą karne i hyże bieguny, lecz powstrzymała ich w pościgu nieprzewidziana przygoda. Jeden z koni rabusiów, ugodzony kulą Chorążyca, padł nagle, przywalając sobą jeźdźca, który w księżycowem świetle wydawał się ścigającym poczwarą jakąś, a nie człowiekiem. Było to coś małego, koszlawego, zgiętego, istna małpa, lub djabeł niemiecki.

— Stój!... — zawołał Chorążyc grzmiącym głosem.

Pachołcy zatrzymali się, jak wryci. Chorążyc zsiadł z konia i zbliżył się ku upadłemu. Nogi jego były pod cielskiem konającego rumaka; głowę oświecił księżyc blady, ale głowa ta zdawała się już należeć do świata innego.

— Marku! zaczerpnijno żywo w kapelusz wody ze strumienia i przynieś coprędzej tutaj. Wy, reszta, pędźcie za rabusiami.

Wydobyty z pod konia i oblany wodą zdrojową, jeździec odzyskał po chwili zmysły. Było to chłopię lat pięciu, lub sześciu, o dzikiej i wcale niepięknej twarzy.

— Didu! Diduniu! — były piewsze wyrazy jego.

Zdumiał się Chorążyc, posłyszawszy ukraińską mowę w ustach malutkiego rabusia.

— Czoho choczesz? — zapytał go również po ukraińsku.

— Wodyci! — odrzekł na pół jeszcze nieprzytomny malec.

Podaną sobie wodę pił chciwie, a potem niespokojnym wzrokiem zaczął oglądać się dokoła.

— Ktoś ty taki? — zagadnął go Chorążyc. Na to odpowiedzi nie było.

— Skąd się tu wziąłeś? zwitki ty?

Ale chłopiec milczał uparcie i niepodobna było już odtąd wydobyć zeń ani jednego słowa.

Tymczasem tabunnicy ściągali się jeden po drugim po bezskutecznej pogoni. Nie pozostawało nic więcej, jak wracać do koczowiska.

Niewiele więcej zdołał Chorążyc dowiedzieć się od malca po zapoznaniu się bliższem. Z mrukliwych odpowiedzi jego na zadawane pytania, tyle tylko można było zrozumieć, że zwano go Mekitą i że odkąd sięgał pamięcią, wałęsał się z dziadkiem i złodziejskiemi bandami po jarach i lasach pogranicznych.

Miękkie i litościwe serce natchnęło bohatera naszego myślą zaopiekowania się opuszczonym i zdziczałym sierotą. Zatrzymawszy chłopca przy sobie, zaczął go wprawiać do pewnych obowiązków i kształcić potrzebę, ale poczciwych tych usiłowań nie wieńczył pożądany skutek. W wychowańcu rozwijała się tylko coraz większa przebiegłość, ale w kierunku nieszlachetnym, którego cechą była przedewszystkiem obłuda. Ukazywały się także owoce wpływów i otoczenia dawniejszego, a mianowicie niepohamowany popęd do szpiegowania i złodziejstwa. Karcił go wprawdzie Chorążyc za te wyskoki, nieraz nawet bardzo boleśnie, lecz niewiele to skutkowało, a rozpalało tylko oswojonego wilczka nienawiścią ku sprawiedliwemu panu.

Pomimo nadanej sobie służby podręcznego kozaczka, większą część dnia spędzał zwykle Mekita zdala od oka pańskiego, wałęsając się już to po wertepach, już pośród zgrai rozmaitych włóczęgów, odwiedzających koczowiska, nad któremi czuwał Chorążyc.

Niejednokrotnie stary tabunnik, Marko, ostrzegał swego patrona, ażeby się miał na baczności i nie ufał Mekicie, gdyż nieraz dostrzegano malca w miejscach ustronnych na tajemnych schadzkach ze znanym złodziejem, Dżengą i również podejrzaną cyganką, Motrą, i zawsze się tak zdarzało, że po zjawieniu się w pobliżu koczowiska owej niebezpiecznej dwójki, okazywał się w stadzie uszczerbek.

Ostrzeżenia te na chwilę tylko zaostrzały czujność Chorążyca, z natury bowiem nieskłonny do nieufności, nie przywiązywał do nich zbyt wielkiej wagi.

Innego rodzaju niepokój zaczęło budzić w nim od pewnego czasu postępowanie Angioliny. Dziewczyna, w której wrzała lawą płomienną krew włosko-rumuńska, od trzynastego już roku życia zaczęła mu okazywać miłość namiętną w objawach zmysłowych i upajających a dziecięco-naiwnych. Niejednokrotnie w czasie wykładów jego, albo gry na flecie, rzucała mu się na szyję i usteczkami swemi wpijała się w lica do stracenia tchu w piersiach, do bezwładnego omdlenia. Bronił się, jak mógł, Chorążyc tym ognistym wybuchom, więcej jednak żartami i śmiechem, niż surowością i chłodem, od którego serce jego było dalekiem.

— Co robisz, dziecko? — mawiał w podobnych razach — nie wypada ci pieścić się tak z mężczyzną.

— Wszak jesteś narzeczonym moim — odpowiadała — przyrzekłeś mi od pierwszego spotkania się naszego, że się ożenisz ze mną. Czy zapomniałeś?...

— Był to żart, kochaneczko... Mógłbym być ojcem twoim. Więcej, niż dwa razy starszy jestem od ciebie.

— Nie chcę ja twego ojcowstwa, a dzieckiem już nie jestem — odparła z dąsem milutkim.

— Poczekajmy jeszcze, carina, a tymczasem igraj z gazelką swoją, karm ptaszki, zbieraj jagódki w lesie, wij wieńce i śpiewaj piosenki włoskie.

— Tobie jednemu śpiewaćbym chciała.

I znowu rzuciła mu się na kolana i oplątała rękami szyję.

Wszystko to niepokoiło tembardziej Chorążyca, że czuł, jak płomienie dziewczęcia udzielały się jemu samemu z niepokonaną siłą.

Był on w kwiecie wieku męzkiego; sercem nerwowem i mózgiem tęsknił do życia rodzinnego; w ognistej a niemal dziewiczej wyobraźni swojej widział wszystkie ponęty związku ze śliczną, oddającą mu się bezwarunkowo istotą, lecz z drugiej strony przestraszała go różnica wieku, narodowości, a po części i duma szlachecka. Co powiedzieliby rodzice jego, gdyby w dostojne ich progi wprowadził to „cyganiątko" z dzikiego koczowiska? Jaką rękojmię szczęścia i zacności rodzinnej zdolny był dać ów szatanek namiętny, rozpłomieniony żądzą bezwiedną w dziecinnem jeszcze wieku? Jakie latorośle wydać mogła ta płonka na gruncie życia obywatelskiego?... Zaprawdę, były to wątpliwości i obawy nader poważne.

Stary Talpa, któremu również rzucały się w oczy objawy niepomiernej czułości córki względem wspólnika jego, patrzał na nie z uśmiechem i pobłażliwością wiele dającą do myślenia.

Nieraz nawet pozwalał sobie żartów, które były jakby wskazówkami dla Chorążyca nader zachęcającemi. Raz wszedłszy do namiotu w czasie lekcji francuskiego języka, zapytał Chorążyca wesoło:

— Cóż, dobrze się uczy żoneczka pańska?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 11 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Placydy i Filomelli panien, jutro Maksymiljana biskupa, pojutrze błog. Wincentego Kadłubka biskupa.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na sionki, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, jelenia, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki. oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 55, zachód przypada o godzinie 5 minut 58; długość dnia godzin 11 minut 3.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Za duszę wiekopomnej pamięci Tadeusza Kościuszki, jako w 78 rocznicę jego śmierci, będzie odprawione we wtorek o godz. 11-ej rano nabożeństwo żałobne w katedrze na Wawelu.

Ks. Filip Gołaszewski, kapłan Zgromadzenia księży Misjonarzy w Krakowie, b. profesor wydziału teologicznego w Uniwersytecie Jagiellońskim, b. rektor duchownego seminarjum, rzeczywisty radca książęco-biskupiego konsystorza, ur. w Warszawie r. 1808, po długiej, dolegliwej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 10 października b. r. przeżywszy lat 88, w Zgromadzeniu 68, kapłaństwa 63. Eksportacja zwłok do kościoła księży Misjonarzy na Stradomiu, odbędzie się dnia 12 października o godzinie 8 rano, a po odprawionem nabożeństwie żałobnem wyprowadzenie na cmentarz.

Od komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, otrzymujemy odpis listu następującej osnowy, wystosowanego do inspektora kultury krajowej, p. Władysława Struszkiewicza:

L. 1195.

Kraków d. 8 października 1895.

Jaśnie Wielmożny Panie!

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, na odbytem w dniu 4 października posiedzeniu, uchwalił jednogłośnie przesłać Jaśnie Wielmożnemu Panu gorące uznanie dla wielce pożytecznej pracy Jego tak na poprzedniem stanowisku wiceprezesa Towarzystwa rolniczego, jak i na obecnem inspektora rolnictwa dla Galicji; a jednocześnie wyrazić głęboki żal z powodu, iż Jaśnie Wielmożny Pan z ostatnich wyborów nie weszedłeś w skład Sejmu krajowego, co stało się z wielkiem uszczerbkiem dla naszego rolnictwa.

Komitet żywi nadzieję, że nim ogólnie odczuty błąd ten da się naprawić, umiejętna i gorliwa praca Pańska dla kraju, nie straci na doniosłości i skuteczności. Z wysokiem poważaniem

Prezes *Fr. Mycielski w. r.* Sekretarz *H. Lewicki w. r.*

Sekcja ekonomiczna Rady miasta Krakowa, na posiedzeniu w dniu 9 b. m., postanowiła przedstawić Radzie miasta wniosek co do dostawy furażu dla potrzeb gminy miasta Krakowa, oddać dostawę z warunkiem, jeżeli dostawca na 100 klgr. owsa opuści 20 ct. z podanej ceny. Sekcja przyjęła do wiadomości, że dla parku Tallarda zakupiono jednego konia, a dla straży pożarnej 3 konie. Następnie rozpoczęły się rozprawy nad budżetem miasta na rok 1896, przyczem sekcja wydelegowała komisję, złożoną z radców: Beringera, R. Chmurskiego, dra Hajdukiewicza, Nowackiego, Kwiatkowskiego i Rottera jako przewodniczącego, do rozpatrzenia planów na rozszerzenie biur dla Magistratu, celem przedstawienia sekcji wniosków w tej sprawie.

Tyfus, i do tego nie byle jaki, lecz najniebezpieczniejszy, bo brzuszny, panuje pośród biedniejszego żydowstwa na Kaźmierzu. Wprawdzie, jak dotąd, po za tę dzielnicę jeszcze się nie wychylił, ale kto nas upewni, że to nie nastąpi jutro lub pojutrze? Roznosicielami zaś zarazy staną się najłatwiej żydzi kupczący starzyzną, którą uboższa ludność chrześcijańska od nich nabywa. W interesie tedy nietylko dobra powszechnego, lecz także każdej jednostki, z osobna, ostrzegamy chrześcijan

przed kupowaniem w tym czasie jakichkolwiek rzeczy od handełesów i tandeciarzy kaźmierzowskich, a zaś do Magistratu zwracamy się z gorącą prośbą, by nad tandetą rozpostarł skrzydła opiekuńcze, ztamtąd bowiem mogą łatwo zabójcze zarodki rozejść się po całem mieście.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Podajemy do wiadomości szanownych czytelników, że z przedmiotów ofiarowanych na rzecz gimnazjum cieszyńskiego, dotąd nie sprzedano jeszcze następujących przedmiotów, które po bardzo umiarkowanych cenach można nabywać w handlach pp. Kutrzeby i Murczyńskiego (obrazy oryginalne): 1) Bierkowska, kopanie ziemniaków (12 złr.); 2) Pochwalski, obrazek z natury (15 złr.); 3) Majewska, główka (rysunek) (2 złr.); 4) Sitko, pejzarz olejny (5 złr.); 5) Mayerberg, pejzarz olejny (10 złr.); 6) Pejzarz olejny zimowy w ramach (12 złr.) i p. Rajala stolik haftowany (3 złr.) w Rynku.

Prezydent miasta, p. Friedlein, imieniem Rady miasta, z okazji otwarcia gimnazjum polskiego w Cieszynie, wystosował wczoraj do Cieszyna telegram z życzeniami.

Koło mieszczańskie. Namiestnictwo zatwierdziło statuta „Koła mieszczańskiego". Instytucja ta rozpocznie działanie najdalej za 2 tygodnie, we wspaniałym lokalu, położonym w Rynku głównym, pod l. 17, nad księgarnią Friedleina.

Wystawa owoców krajowych. Wydział Tow. ogrodniczego, na posiedzeniu w dniu 9 b. m. uchwalił urządzić dwudniową wystawę owoców krajowych. W niedzielę d. 13 i w poniedziałek d. 14 b. m., w lokalu Towarzystwa przy ul. Mikołajskiej i róg św. Krzyża I piętro. Członkowie Towarzystwa, oprócz wolnego wstępu, mają prawo do bezpłatnego wprowadzania swoich znajomych.

Z Zakładu ubezpieczenia dla robotników. Wybory uzupełniające do zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie. Według §. 16 statutu Zakładu w roku bieżącym ustępują z kategoryj I, II i IV następujący członkowie zarządu względnie ich zastępcy: 1) Reprezentanci przedsiębiorców: z I kategorji wyborczej (przedsiębiorstwa rolne i leśne, młyny): p. Franciszek Rozwadowski, poseł na Sejm krajowy, dyrektor gal. Towarz. kred. ziemsk. i właściciel dóbr, jako członek zarządu i Stanisław Jędrzejowicz, poseł na Sejm krajowy i właściciel dóbr, jako zastępca członka zarządu; z II kategorji wyborczej (koleje żelazne, górnictwo i hutnictwo, przerabianie metali, machiny, narzędzia i t. d. przedsiębiorstwa transportowe, przedsiębiorstwa składu towarów, przedsiębiorstwa teatralne i zawodowe straże pożarne): p. dr Mikołaj Fedorowicz, współwłaściciel kopalni nafty w Sękowej jako członek zarządu; (miejsce zastępcy było opróżnione); z IV kategorji wyborczej (kamienie i ziemie, przemysł budowniczy, bagerje, przedsiębiorstwa czyszczenia ulic i domów, przedsiębiorstwa kanalarzy, kominiarzy, kamieniarzy, studniarzy i konstruktorów żelaza): p. Alojzy Liopold, budowniczy w Czerniowcach, jako członek zarządu i Józef Oczeret, budowniczy w Tarnopolu, jako zastępca członka zarządu. 2) Reprezentanci robotników: z I kategorji wyborczej (jak wyżej): p. Józef Rymiec, starszy młynarz w Tyczynie jako członek zarządu; (miejsce zastępcy było opróżnione); z II kategorji wyborczej (jak wyżej): p. Tadeusz Zima, kierownik techniczny fabryki w Peczeniżynie, jako członek zarządu; (miejsce zastępcy było opróżnione); z IV kategorji wyborczej (jak wyżej) p. Antoni Gruszyński, murarz we Lwowie, jako członek zarządu i Franciszek Dudziewicz, kamieniarz w Zalesiu, jako zastępca członka zarządu. Ustępujący członkowie zarządu o ile są wybieralni mogą być ponownie wybrani. Wybory uzupełniające odbędą się w niedzielę dnia 16 lutego 1896 w Zakładzie ubezpieczenia przy ulicy Brajerowskiej l. 16. Kartki głosowania rozesłane zostaną przez pocztę, tak dla przedsiębiorców, jak i dla ubezpieczonych najdalej do dnia 15 stycznia 1896 na ręce przedsiębiorców względnie kierowników przedsiębiorstw. Reklamacje w sprawie wyborów nadsyłać należy najmniej na dwa tygodnie przed dniem wyboru do komisji wyborczej. Kartki głosowania można albo oddać komisji wyborczej osobiście w dniu wyborów, albo nadsyłać takowe opłacone pocztą pod powyżej podanym adresem (zaraz po otrzymaniu kart głosowania).

Towarzystwo dziennikarzy polskich. Dnia 5 b. m. odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie członków rzeczywistych „Towarzystwa wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich" na którem uchwalony został nowy statut Towarzystwa. O zgromadzeniu powyższem zamieściliśmy tylko małą wzmiankę, odkładając omówienie uchwalonych zmian statutu na czas późniejszy.

Ze względu że do Towarzystwa należy bardzo wielu członków wspierających, co dowodzi, iż społeczeństwo nasze interesuje się tą młodą instytucją i nie szczędzi jej życzliwego poparcia, uważamy za stosowne zaznajomić czytelników z treścią zmian wprowadzonych do nowego statutu.

Przedewszystkiem zgromadzenie uchwaliło zmienić nazwę Towarzystwa na „Towarzystwo dziennikarzy polskich". Celem Towarzystwa ma być, oprócz niesienia pomocy materjalnej członkom rzeczywistym, oraz ich rodzinom, także bronienie moralnych i materjalnych interesów dziennikarzy polskich i interesa te reprezentować.

Ważnem jest także nowe postanowienie, iż na wniosek wydziału Towarzystwa, może być za uchwałą walnego zgromadzenia utworzony syndykat dla załatwienia między dziennikarzami sporów, mających swe źródło w stosunkach publicystycznych. Regulamin tego syndykatu, który musi być zatwierdzony przez walne zgromadzenie, zawierać ma również przepisy co do składu i obowiązków syndykatu.

Według nowego statutu, członkiem rzeczywistym może być, bez względu na płeć, każdy dziennikarz lub literat, który ukończył już 24 rok życia i przynajmniej od dwóch lat pisuje stale do dzienników polskich.

Członkiem wspierającym może być bez względu na płeć każdy, kto zobowiąże się płacić na rzecz Towarzystwa co najmniej 100 koron rocznie, lub też złoży jednorazowo datek w kwocie 1.000 koron.

Wysokość wkładek członków rzeczywistych po 2 korony miesięcznie, pozostała niezmienioną, tylko wpisowe podwyższono, mianowicie płacić mają nowo przystępujący członkowie do trzydziestego roku życia 10 koron, od 30 do 40 roku życia 20 koron, od 40 do 50 r. życia 50 koron, a liczący ponad 50 lat życia 100 koron. Kto przekroczy 50 rok życia, może być przyjęty na członka rzeczywistego za zezwoleniem walnego zgromadzenia, kto zaś przekroczył 60 rok życia, przyjęty wcale być nie może. Dopiero po upływie 5 lat od założenia Towarzystwa, a zatem w dniu 1 marca 1898 r. mogą członkowie w miarę rozporządzalnych dochodów korzystać ze stałego zaopatrzenia, do r. 1898 wszystkie dochody Towarzystwa wpływać mają do funduszu żelaznego, który jest nienaruszalny.

W miejscowościach, w których jest przynajmniej dziesięciu członków rzeczywistych, zamianuje wydział swoich delegatów, mających pośredniczyć między miejscowymi członkami, a wydziałem. Nowy statut rozszerzył również prawa członków wspierających. Mają oni prawo brania udziału w walnych zgromadzeniach i zabierania na nich głosu, oraz prawo wybieralności do komisji rewizyjnej dla badania rachunków, przez wydział przedkładanych. Do komisji tej, złożonej z 6 członków, należeć ma 3 członków rzeczywistych, a zaś 3 członków wspierających Towarzystwa.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Minionego tygodnia, ks. St. Załęski po całorocznym pobycie wśród nas, jako superjor klasztoru OO. Jezuitów, opuścił nasze miasto. Przybył on tu z Rzymu po pożarze Sącza i bezzwłocznie zajął się odbudowaniem klasztoru. Dokupił ruderę po gimnazjum i przekształcił ją w konwikt o 56 pokojach, a wszystko eleganclo i odpowiednio celowi. Olbrzymiej tej pracy dokonał ks. Z. w niespełna roku. A zaledwie ją ukończył, zaraz otrzymał polecenie zwidzenia Zakładów w Czerniowcach i w Stanisławowie, gdzie już nastąpiło uroczyste poświęcenie kościoła. Stamtąd uda się O. Załęski wprost do Belgji i Holandji, w celach zbierania materjałów do poruczonego mu dzieła o rozwoju zakonu od jego zawiązku, aż po dni nasze. Czynny, a pełen wiedzy, nie ma on ani chwili spoczynku. Tak tu, oprócz budowy i kazalnicy, nie wypuszczał pióra z ręki.

Nie ma temu lat 10, jak Ojcowie księża Bandis, Churain, Kiciński, Augustyn, gromy miotali na obyczaje miasta, że chyli się w przepaść, ale kilka klęsk wystarczyło, by rolę zmiękczyć, i aby ziarno Boże w bujny plan wyrosło, bo dzięki pracom Ojców, pod dzielnem kierownictwem O. Załęskiego nasz Sącz przoduje dziś okolicy uczciwością i obyczajnością. Sącz miewał po 300 więźniów, dziś ich jest ledwo 40 procent.

Zastrzegam się wszelako przeciw podsuwaniu mi chęci przypodobania się komukolwiek, leży to bowiem w samej naturze rzeczy, że niezwykłe usługi wywołują także niezwykłe uznanie. Oto np. jak dobro ogółu ks. Z. leży na sercu, widać stąd, że gdy zauważył, iż kolonja kolejowa zanadto jest od miasta odsunięta, tak że z kościoła i ze szkoły tylko z trudnością może korzystać, odniósł się do Dyrekcji o budowę szkoły i kościoła w kolonji i zjechała komisja, przy której interwenjował wespół z pp. komisarzem Łępickim, inspektorem Kleinem i szkolnym, p. Zagrockim i jest nadzieja, że się tej szlachetnej myśli O. ks. Z. stanie zadość.

O. Załęski po powrocie w styczniu z Holandji, osiędzie w Krakowie, gdzie w zaciszu klasztornem zużytkuje materjały, zebrane z podróży do swej historycznej pracy. Żegnamy go więc tęsknem sercem, życząc mu powodzenia, a przedewszystkiem zdrowia do żmudnej, a skutecznej pracy ku chwale Bożej, a umoralnieniu ludzkości.

Z Dębicy piszą do nas: „Dnia 5 października liczne grono przyjaciół przy uroczystym nastroju pożegnało ucztą p. Bronisława Ciechanowicza, dotychczasowego kierownika poczty w Dębicy, obecnie do Krakowa przeniesionego. P. Bronisław Ciechanowicz, dla swego taktu i uprzejmości w urzędzie i po za urzędem, rzetelnego a spokojnego charakteru, umiał sobie pozyskać sympatję całej inteligencji, to też niespodziewana wiadomość o jego przeniesieniu napełniła wszystkich niekłamanym żalem, wszyscy bowiem przyzwyczailiśmy się do tego, jak go tu powszechnie nazywaliśmy człowieka z kośćmi poczciwego. Szczęść mu Boże! Zebraną przy tej sposobności kwotę 8 złr. na cel oświaty ludu, przesyłamy Szanownej Redakcji".

Z Dynowa piszą do nas: „Dnia 5 i 6-go października żegnało miasto Dynów odjeżdżającego zarządcę apteki, pana Jana Wodyńskiego, magistra farmacji. Pożegnanie to było dla niego wyjątkowo prawdziwą manifestacją, w której wzięła udział ludność tutejsza. W ustępującym panu Wodyńskim traci miasteczko nasze człowieka nader dla dobra jego zasłużonego. W osobie bowiem swojej jednoczył wiele zaszczytnych godności. Był on naczelnikiem straży ochotniczej pożarnej, gospodarzem kasyna powszechnego, prezesem Stowarzyszenia rękodzielników, protektorem muzyki kościelnej, członkiem Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego, przewodniczącym komisji sanitarnej i nie było wogóle jednego urzędu honorowego, któregoby on nie był piastował. Żegnając cię dzisiaj, życzymy, byś na nowem stanowisku zjednał sobie tyle miłości, szacunku i niezatartej pamięci, ile u nas po sobie zostawiłeś".

Konferencja nauczycieli męskich szkół wydziałowych, rozpoczęła wczoraj we Lwowie swe obrady pod przewodnictwem radcy szkolnego dra Seweryna Daniestrzańskiego. Przybyło także kilkudziesięciu nauczycieli z prowincji, którzy wspólnie ze swymi lwowskimi kolegami, pracują nad ulepszeniem, oraz ujednostajnieniem nauki w V i VI klasie szkół ludowych męskich, mających dać podwalinę szkołom przemysłowym, tudzież wyrobić inteligentne mieszczaństwo. Przez cztery dni z rzędu, odbywać się będą w szkołach Mickiewicza i Staszica wzorowe lekcje praktyczne ze wszystkich przedmiotów planem przepisanych, a następnie odbywać się będzie dyskusja nad owemi lekcjami.

Dobra nauka. Dnia 7 b. m. odbyła się w sądzie lwowskim rozprawa karna przeciw p. Jędrzejowi Rudolfowi, restauratorowi w ogrodzie miejskim, o obrazę czci z § 491 u. k. Rzecz miała się tak: W czasie pobytu węgierskich śpiewaków we Lwowie, przyszedł p. Heimroth, urzędnik kolei państw. w licznie zem towarzystwie do restauracji p. Rudolfa i kazał sobie podać kurczęta smażone. Kurczęta jednak, jak świadkowie przy rozprawie stwierdzili, były cuchnące i p. Heimroth oburzony takiem lekceważeniem gości, zrobił p. Rudolfowi wyrzuty, za co obsypany został obelgami, a w dodatku wezwał p. Rudolf policjanta przeciw swym gościom, który jednak nie znalazł powodu do interwencji. Otóż epilog tej sprawy rozegrał się w sądzie, a sędzia, p. Zegadłowicz, na wniosek zastępcy p. oskarżyciela, p. adw. dra Błażejowskiego, skazał p. Rudolfa na karę trzydniowego aresztu i to bez zamiany na karę pieniężną.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj na Wólce-Panieńskiej pod Lwowem. Jan Chryplewicz, syn właściciela realności, wziął z pokoju nabitą strzelbę i szedł z nią do ogrodu, by strzelać do ptactwa. W progu zaczepił kurkiem, strzelba wypaliła, a cały nabój śrutu ugodził w lewą pierś 18-letnią służącą, Marję Kopacz. Wezwano natychmiast pogotowie stacji ratunkowej, które opatrzył Kopaczównę i jeszcze przytomną odwiozło do szpi-

tala powszechnego. Stan chorej, wedle orzeczenia lekarzy, jest bardzo groźnym; o godz. 8 wieczór straciła już całkiem przytomność. Chryplewicza po przesłuchaniu uwięziono. Kopaczówna zaś przed utratą przytomności zeznała do protokołu, że Chryplewicz postrzelił ją tylko przypadkiem.

Jazdę ze skrawkami urządza lwowski klub cyklistów w niedzielę, dnia 13 b. m. w okolicę Lwowa, na odległość około 24 klm. W zajmującej tej jeździe weźmie udział liczna rzesza cyklistów, członków klubu i oddziału kolarzy „Sokoła“ lwowskiego. Punkt zborny uczestników o godz. pół do 3 na torze lwowskiego klubu, naczelnik jazdy i przewodnicy ze skrawkami (t. z. lisy), ruszają pół godziny przedtem. Cel jazdy pozostaje dla uczestników nieznany. Nagrody otrzymają ci, którzy pierwsi przybędą do celu. Ubiegających się o tę nagrodę, będzie jednak stosunkowo szczupła liczba, reszta zaś uczestników wycieczki jechać będzie dowolnem tempem.

Odczyt o handlu. Staraniem polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego odbędzie się we Lwowie, dnia 12 października b. r. (w sobotę) o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej odczyt p. Teodora Filipowicza, kupca z Hamburga „O wywozie i zbycie wytworów krajowych za granicę“.

Cholera. W Byszowie, powiatu sokalskiego, zmarła dnia 6 października jedna osoba, u której dziś sprawdzono bakterjologicznie cholerę azjatycką. — W Ostrowie, powiatu tarnopolskiego, pozostaje jeden chory w leczeniu. — W Warwaryńcach, powiatu trembowelskiego, zachorowała jedna osoba, a jedna zmarła; pozostaje jedna osoba w leczeniu, również i w Strusowie tegoż powiatu pozostaje jeden chory. — W Stojanowie, powiatu kamioneckiego, zachorowały dwie osoby, z których jedna umarła.

Tragiczny wypadek we Lwowie, na Zniesieniu. Onegdaj rano o godzinie 9 pociąg towarowy wjechał na dwie fury chłopskie, przewożące przez rampę kolejową szuter. Pociąg zmiażdżył Teodora Skulskiego, gospodarza ze Zniesienia, który powoził jedną z tych fur, oraz trzy konie. Rampa w chwili, kiedy wozy wchodziły na tor kolejowy, była otwartą.

„Jenerał Przybylski“, znany na lwowskim bruku narwaniec, umarł tamże w szpitalu powszechnym. Przybylski był niegdyś nauczycielem języków i do ostatka lubił się popisywać swoją znajomością języka francuskiego i włoskiego.

Olbrzymi pożar zniszczył 7 b. m. majątek Wyszatyce, własność Władysława Kraińskiego, posła do Rady państwa z większych posiadłości. Ogień, który powstał przez nieostrożność bawiących się dzieci, szerzył się z nadzwyczajną gwałtownością i przerzucając się głównie o kilka, a nawet o kilkana cie domostw, w ciągu jednej doby obrócił wszystko w perzynę tak, że ze wsi, liczącej przeszło 300 numerów, pozostało zaledwie kilka domostw od granicy wsi Bolestraszyce, kilka odległych stodół i rzeczywiście cudem Bożym ocalały kościół, cerkiew i probostwo, które stały prawie wśród ognia. Zresztą spaliło się wszystko, dwór z nowowybudowanym pałacykiem, a we wsi przeszło 1000 budynków, licząc w to domy mieszkalne i budynki gospodarcze. Szkoda na razie nie da się obliczyć, wynosi jednak przeszło pół miljona złr. Nie obeszło się także bez ofiar w ludziach i kilku sztukach bydła. Ratunek był wprost niemożebny, gdyż srogość pożaru nie pozwalała na bliski przystęp.

W Wrocławiu d. 8 b. m. aresztowano dra Ellenbogena, delegowanego z Wiednia na wiec socjalistyczny.

Pasteur był nie tylko wierzącym chrześcijaninem, ale i katolikiem gorliwie spełniającym praktyki religijne. Przed dwoma laty słynny uczony wraz z przyjacielem swym, proboszczem z Garches, był obecnym na rozdaniu nagród w szkole komunalnej. Wymowa urzędowa popłynęła przy tej sposobności bystrym potokiem, wszelacy mówcy starali się jednak skwapliwie zachować tak zwaną „neutralność“.

Wychodząc ze szkoły, Pasteur rzekł do swego przyjaciela:

— Rozumiem, jak księdzu proboszczowi musiało być boleśnie być świadkiem ceremonji tego rodzaju, wśród której ani razu nie usłyszeliśmy imienia Pana Boga. I ja jestem pod równie przykrem wrażeniem: szkoła bez Boga wydaje mi się czemś potwornem.

Festyn dla p. Faure. Związek dostawców żywności m. Paryża, urządza wspaniały festyn, na który zostali zaproszeni: prezydent Republiki, wszyscy dostojnicy państwa i ciało dyplomatyczne. Najciekawszem jest, że festyn odbędzie się w Halli centralnej, przybranej w aksamity, kobierce, kwiaty i wstęgi. Dany będzie koncert, w którym pierwszorzędni artyści przyjmą udział, a następnie plac zamieni się w salę balową. Dochód z festynu ma być obrócony na wsparcie ubogich miasta Paryża podczas zimy. Wszystko zostanie urządzone z takim pośpiechem, aby nie przerywać funkcyj hall, owego „Ventre de Paris“. Na godzin 24 kramy posuną się dalej, przekupnie i kupujący będą musieli się zadowolnić mniejszą przestrzenią. Po za tem wszystko iść będzie zwykłym trybem.

Nekrologja. Ignacy Czarnecki, czeladnik stolarski, członek Tow. wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców, sybirak, lat 84, zmarł w Krakowie 8 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczorajsze dwie premjery nie zapełniły sali tak, jakby się spodziewać było można, skoro się czytało na afiszu tak znane nazwisko, jak Marjana Gawalewicza i tak sympatyczne, jak Lucjana Rydla. Zarówno „Stare sługi“ Gawalewicza, jak i „Na marne“ Rydla, ulane w modle, ulubionej przez kierunki literackie niedawnej ery, kierunki wdzierające się przemocą do poezji dramatycznej, gdzie jeszcze wydatniej, niż w innych rodzajach twórczości literackiej, widać ich zalety i wady.

Ale żaden z wczorajszych utworów nie jest banalnem echem, ani księżycowem światłem; jest w nich pewna samodzielność myśli, jest znamię oryginalności, jest talent i dla tego chętnie poświęcimy kilka obszerniejszych uwag wczorajszym premierom w numerze niedzielnym. — O wykonaniu artystycznem niepodobna składać sprawozdania, gdy się nie mówi o sztuce, więc na razie podziękujemy chyba pani Hoffmannowej za przyjęcie roli matki Adama, a panu Kamińskiemu za rolę Bileckiego, która była skończonem arcydziełem aktorskiej sztuki.

(P.)

* **Salon Sztuk pięknych Gurlitta w Berlinie**, przy Leipzigerstrasse nr. 13/I w dniu wczorajszym otworzył swoje podwoje; mieści on kilkanaście znakomitych dzieł: Böcklina, Leibla, v. Schenniza, James'a Whistlera, oraz berlińczyków: Ury'ego, Edela i artystek Costenoble i Dory Hitz. Böcklin wystawił chłopów w osterji włoskiej wyprawiających orgje — dziki temat, lecz z mistrzowstwem malowany, Leibl kilka rysunków o zdumiewającej technice i charakteryzacji, Edel szlachetnie pojęty krajobraz z Bretanji.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w piątek dnia 11 b. m. „Don Juan“, komedja w 5 aktach Moliera z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 12 b. m. „Stare sługi“ i „Na marne“, po raz drugi. W niedzielę dnia 13 b. m. „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fryderyka Szylera, z pp. Kotarbińskim i Rygierem w głównych rolach.

HUMOR.

— Ileż to już razy tworzyłem wiersze na cześć wiosny.

— Dziwię się, że wiosna pomimo tego ma jeszcze chęć powracać.

— Jakże pan znalazł Montblanc?

— Bardzo piękny. Lecz posiada wadę wszelkich gór, nie można iść wyżej tylko do szczytu.

— No panie Aronie, co słychać?

— Co ma bycz słychacz? Żle! Człowiek tak sze morduje przez całe życie, jak, tfu, jakie bidło, a jak po stu dwudziestu latach umrze, to najwyżej co ma? A jak już ma, to ze sto tysięcy. Nu, co to za interes?!

„Dzień mój, co prawda, cały jest zawsze zajęty —
Tak mówił wstając z łóżka wielmożny Jacenty —
Bo już o jedenastej po pieczeni z rożna,
Jakąś partję na mieście łatwo znaleźć można,
Lecz do tej pory strasznie nudzę się u siebie,
Więc trzeba coś wymyśleć w gwałtownej potrzebie“.
I jak zaczął się kręcić, jak kanarek w klatce,
Tak urządził wincika przy rannej herbatce.

OSTATNIA POCZTA.

Wobec doniesień jednego z dzienników zofijskich, jakoby ks. Klementyna Koburska zakomunikowała księciu Ferdynandowi rzekomą uchwałę koburgskiej rady familijnej, odnoszącej się do religji ks. Borysa, zapewniają ze strony kompetentnej, że wiadomość ta jest całkowicie zmyśloną. Rada familijna domu koburgskiego wcale nie istnieje, i ani ks. Klementyna, ani dom koburgski nigdy nie mieszają się do spraw bułgarskiego państwa i jego dynastji.

Wystosowane do kardynała Rampolli pismo papieskie, o którem doniósł nam telegram, wyraża się, z powodu manifestacyj w dniu 20-ego września, jak następuje:

Uczucie ludzkości, które nawet namiętnością opanowane umysły zachowywać zwykły, zdawało się podtrzymywać nadzieję, że sędziwy nasz wiek dozna należytych względów, jednakże chciano w szorstki sposób nie zachować tych względów. Zostaliśmy zmuszeni być prawie bezpośrednim świadkiem apoteozy rewolucji włoskiej i ograbienia Stolicy św. Szczególniej zasmucił nas zamiar, raczej ustalenia, niż usunięcia konfliktu, którego nieszczęsnych skutków nikt obliczyć nie zdoła. Zbliżono się zresztą o dalszy krok do ideału, w swojej istocie antyreligijnego, gdyż ostatecznym celem opanowania Rzymu, jeżeli nie w myśli wszystkich tych, którzy do tego rękę przyłożyli, to przynajmniej w duchu tych sekt, które pierwsze tę myśl podniosły, nie było wcale tylko wykończenie politycznej jedności; waląc w gruzy mury świeckiej metropolji papieży, chciano silniej podkopać duchowną ich władzę. Myślą zasadniczą było zmienić losy Rzymu, przekształcić go i uczynić znowu pogańskim, aby módz przespać życie trzeciego Rzymu, trzeciej cywilizacji. To jest, co niedawno chciano uczcić za pomocą nowej prawnej sankcji, za pomocą hałaśliwych manifestacyj, prowadzonych przez bezbożną sektę. Na tem cierpi naród, bo prócz niedotrzymania obietnic materjalnego dobrobytu, popadły Włochy w rozstrój moralny, a liczba i siła zwolenników stronnictw, dążących do obalenia wszelkich obywatelskich i społecznych urządzeń, rośnie ciągle. Papiestwo nie osiągnie nigdy. prawdziwej niezależności, bez atrybucyj terytorjalnej władzy. Położenie, które nam rzekomo zagwarantowano, zależy od samowoli innych, a niedawno dano uczuć pogróżki zniesienia dotychczasowych gwarancyj.

W dalszym toku pisma swego podnosi Ojciec św. początki i dobrodziejstwu udzielnej władzy papieża i wzywa tych Włochów, którzy nie należą jeszcze do tak zgubnych sekt, do wytrwania w walce z zuchwałym wrogiem chrześcijaństwa. Pismo papieskie wykazuje, że najwyższy urząd nauczycielski Kościoła śledzi drogi ludzkości z miłością, czujnością i nie odtrąca nigdy myśli zastosowywania się, o ile to jest możliwem, do rozsądnych potrzeb czasu. Jeżeli znoszący jarzmo wolnomularstwa Włosi — kończy pismo — nasz głos usłyszą, to otworzymy serce dla najdroższych nadziei, w przeciwnym jednak razie możemy przepowiedzieć tylko nowe niebezpieczeństwa i większe jeszcze zniszczenia.

We Lwowie, z okazji zjazdu obywatelstwa wiejskiego, dla pożegnania ustępującego p. namiestnika, zebrało się onegdaj na zaproszenie dra Włodzimierza Kozłowskiego, nader liczne grono posłów, którzy bądź to poprzednio już należeli do sejmowego klubu autonomistów, bądź to obecnie doń wstąpić zamierzają.

Na zebraniu tem, zebrani wyłącznie niemal rolnicy, z uznaniem podnosili wystąpienie nowego ministra rolnictwa, hr. Ledebura, przeciw giełdzie zbożowej, a uznając krok ten za wielce doniosły i pożądany, wysłali bezzwłocznie telegram, wyrażający ministrowi rolnictwa radość z zamierzonego w tym kierunku podjęcia reformy i życzenie doprowadzenia jej do skutku.

Następnie omawiano zadanie, czekające Sejm nowy, przyczem Wojciech hr. Dzieduszycki, były a niewątpliwie i przyszły przewodniczący klubu autonomistów, wygłosił dłuższą mowę, mogącą być śmiało uważaną za program klubu.

W tych dniach prezydent ministrów hr. Badeni i minister skarbu dr Biliński, udadzą się do Budapesztu. Obaj jadą tam celem przedstawienia się tamtejszym mężom stanu, rządzącym Węgrami, a dr Biliński nadto celem nawiązania rokowań w sprawie ugody austro-węgierskiej.

Przyaresztowany niemiecki szpieg w Paryżu nazywa się Henryk Schwarz. Mieszkał on na przedmieściu Belleville i biednej ludności robił wiele dobrego, fotografował ją nawet darmo.

Schwarz posądzony jest o wspólnictwo z Dreyfusem i on miał przewozić wygotowane plany wojskowe. Znaleziono przy nim korespondencję bardzo kompromitującą. Najwyższa kara, jaka go czeka, jest trzy lata więzienia.

Rosyjski minister finansów Witte, powrócił z urlopu do Petersburga i objął urzędowanie. Książę Łobanow 22 października będzie w Petersburgu, a minister wojny Wannowski już opuścił Tyflis.

Według wiadomości z Władywostoku, trzy oddziały inżynierów wyruszyły do Mandżurji, celem wytrasowania linji kolejowej, przez całą długość tej prowincji. Cholera we Władywostoku wygasła.

Ajencja Stefaniego donosi, że w Trebizondzie zaszły rozruchy przeciwko Armeńczykom. Wielu z nich padło pod nożem sfanatyzowanej ludności tureckiej.

W prowincji Hawannie, na Kubie, ukazała się silna banda powstańcza. Wiadomość ta w madryckich kołach rządowych zrobiła wielkie wrażenie, ponieważ w tej prowincji stoją główne siły hiszpańskie.

Wychodzący w Hongkong, *Ostasiatischer Lloyd*, donosi: Powstanie mahometan w chińskiej prowincji Kansu, wzmaga się. Zajęli już znaczną część prowincji i pobili wojska rządowe. Ma ich być wiele tysięcy, dobrze uzbrojonych w broń pochodzenia rosyjskiego. Przyłączają się do nich tajne towarzystwa i zbiegi wojska chińskiego. Jak słychać, zamyślają powstańcy utworzyć niezawisłe państwo w Azji środkowej, włączając w to Tybet, Ili, Kansu i Mongolję. Siedzibą ich ma być miasto Hoczan. Ludność tych stron ucieka i jeżeli rząd nie nadeszle dostatecznych sił wojskowych, może powstanie ogarnąć ogromne obszary.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 11 października (rano). Radcy sądów krajowych: Leżański, Podlaszecki i Spendakowski we Lwowie a Kolasiński w Samborze, mianowani radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie gabinetu pod przewodnictwem hr. Badeniego.

Trjest 11 października (rano). Dało się tu czuć lekkie, faliste trzęsienie ziemi.

Konstantynopol 11 października (rano). Posłowie mocarstw poczynili znów kroki u w. Wezyra w sprawie Armeńczyków. Turcy tymczasem zakładają torpedy w Dardanelach i ustawiają nowe baterje. Podczas ostatnich mordów zginęło 200 Armeńczyków.

Konstantynopol 11 października (rano). **Położenie Turcji bardzo poważne. Ambasadorowie mocarstw już po raz trzeci czynili przedstawienia u W. Porty zpowodowani do tego niepokojami, które zaszły w rozmaitych częściach państwa. Rząd lęka się, że lada dzień eskadra angielska będzie usiłowała sforsować Dardanele, aby stanąć przed Konstantynopolem.**

Paryż 11 października (rano). **Potwierdza się wiadomość o zajęciu Tananarivy przez wojska jenerała Duchesne. Francuzi zawarli z królową pokój. Nie będzie formalnego przyłączenia Madagaskaru do Francji, tylko ścisły protektorat.** (Wyniesie to na jedno, a forma jest łagodniejsza. *Przyp. Red.*) **W Paryżu i w całej Francji wielka radość.**

Madryt 11 października (rano). W tutejszych kołach lękają się wielce, aby rząd Stanów Ameryki północnej nie uznał powstańców kubańskich za stronę wojującą, gdyż wtenczas dowóz broni, amunicji i ochotników z Ameryki odbywałby się na wielką skalę.

Londyn 11 października (rane). W środkowych prowincjach Chin zaczęło się prześladowanie chrześcijan.

Cieszyn 10 października (w południe). Nabożeństwo uroczyste w kościele farnym i w Zborze protestanckim odprawili ks. prałat Swieży i pastor Pindor. Imieniem „Macierzy szkolnej" na Szląsku otworzone gimnazjum oddał ks. Świeży opiece dyrektora Parylaka. Dalej przemawiali: Parylak, radca Trzeskowski imieniem społeczeństwa i Władysław Michejda imieniem młodzieży. Wczoraj i dziś rano strzelano z moździerzy i palono Sobótki.

Cieszyn 10 października (wieczór). O godzinie 2 odbył się objad składkowy, w którym wzięła udział inteligencja szląska i przybyli goście z wszystkich stron Polski. Przybyłych witali Monsignore Świeży na czele duchowieństwa i poseł Cienczała z doktorami Michejdą i Kusionowiczem. W połowie uczty przemówił ks. rektor Chromecki z Krakowa, życząc w Imię Boże szczęścia dokonanej pracy. Wyrażając uczucia gości, przybyłych z Krakowa, przemówił gorąco p. Woyneko-Tomkiewicz. Ks. Londzin i Cienciała podnosili zasługi i ofiarność społeczeństwa polskiego. Wśród wielu toastów, wznoszono także toast na cześć duchowieństwa i pomyślność dziennikarstwa polskiego, wreszcie obecnych przedstawicieli. Telegramów nadeszło 130, a składki w dniu tym przysłane i zebrane na miejscu wynoszą przeszło 1.000 złr.

Paryż 10 go października (w południe). Dla króla portugalskiego i w. księcia Konstantego prezydent Faure dał objad połączony ze wspaniałym wieczorem. Na objedzie był także ks. Łobanow.

Rzym 10 października (w południe). Papież wystosował do kardynała Rampolli list, w którym zawiera się protest przeciw uroczystościom z dnia 20 września. List jest napisany po włosku a ponieważ nie został, jako nota, rozesłany nuncjuszom, więc w tej formie należy go uważać za akt dość łagodny.

Rzym 10 października (w południe). Korespondent *Caffaro* zaręcza, że Crispi przyjmując strzelców tryestyńskich, przemówił do nich w te słowa: „Ja nie zawarłem z Austrją sojuszu, gdyż wtedy nie byłem u steru rządu i nie byłbym go zawarł. Cokolwiekby powiedziano, zapewniam, że nasz stosunek do Austrji jest ten sam, co przed rokiem 1866. Od tego czasu nic się nie zmieniło. Powiedzcie swoim współobywatelom, że moje serce jest przy nich i że Italja o nich nie zapomni!"

Rzym 10 października (w południe). Ajencja Stefaniego dowiaduje się z Massauch, że Ras Mangasza otrzymuje bezustannie świeże posiłki, mimo to jenerał Baratieri nie żądał dotąd posiłków.

Konstantynopol 10 października (w południe). Wszystkie kościoły, do których schronili się Armeńczycy, opasano silnemi kordonami wojskowo-policyjnemi. Pożywienia wewnątrz wnosić nie wolno. Rząd sądzi, że w ten sposób zmusi Armeńczyków do opuszczenia kościołów. Nabożeństwa odprawiać nie wolno.

Madryt 10 października (w południe). Oddział powstańczy, który pojawił się w prowincji Hawanna, został rozprószony (?)

Petersburg 10 października. *Praw. wiest.* donosi, że kandydat do posad wojenno-sądowych w sądzie wojennym moskiewskim, kapitan Szebeko mianowany pomocnikiem prokuratora przy sądzie okręgowym wojennym warszawskim; pozostający w zarządzie gmachami wojskowemi okręgu wojennego warszawskiego, kapitan inżynierji Petrow, został awansowany na pułkownika i uwolniony od służby z pensją i mundurem; uwolniony zostaje od służby z powodu choroby, z pensją i mundurem, awansowany na podpułkownika sztabs-kapitan artylerji fortecznej warszawskiej, Malinowski.

Petersburg 10 października. W akademji nauk odbyło się przysądzenie premij Uwarowa. Małe premje po 500 rs., przyznane zostały Łazarewskiemu za opis starej Małorosji, matejały do historji zaludnienia, własności ziemskiej i administracji; Leontowiczowi za historję utworzenia się terytorjum państwa Litewskiego; Miklaszewskiemu za materjały do historji bytu gospodarczego państwa moskiewskiego; Braiłowiczowi za epizody z 17 wieku; Runkiewiczowi za historję arcybiskupstwa mińskiego od 1793 do 1832 rokn. Wzmianki zaszczytne: Dmitriewowi za starożytności permskie; Tiepłowowi za historję hrabiego Capo d'Istria; Pawlinkowowi za historję rosyjskiej architektury, starożytności jarosławskie i stare świątynie w Witebsku i Połocku.

Petersburg 10 października. *Grażdanin* donosi, że wprowadzenie instytucji naczelników ziemskich w kraju zachodnim zostało odłożone do przyszłego roku.

Petersburg 10 października. Jak donosi *Torg. Prom. Gazeta*, w najbliższej przyszłości wprowadzone zostaną nowe taryfy pasażerskie między Warszawą a kolejami austrjackiemi. Kwestja ta będzie roztrząsaną na konferencji w Frankfurcie nad Menem.

Rostow nad Donem 10 października. Otwarty tutaj zjazd hodowców owiec i fabrykantów wyrobów wełnianych postanowił utworzyć oddział kaukaski hodowli owiec, celem popierania hodowli tychże, utworzenia jarmarków na wełnę i urządzania wystaw. Pierwsza wystawa ma być urządzona w r. 1896. Wydatki mają być pokrywane w drodze opłat składkowych w wysokości po 1 kop. od owcy.

Wiedeń 10 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 403·25 Laenderbank 286·20, Staatsbahn 384·87, Lombardy 113·62.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 7 października. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 721, węgierskich 3287 niemieckich 2120; razem 6428 sztuk. Płacono galicyjskie 60 — 62, osobliwe 66 — 69, paszone —·—·— Węgierskie 55 — 58, osobliwe 60 — 63 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejazy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2800 sztuk. Płacono 35—38—40—42— złr.— 100 kilo żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi wiersza pt.: „Medytacje kandydata na posła do Sejmu". Rozmach wielki, chęci jeszcze większe, cel piękny, ale forma, niestety, słaba. Dlatego, acz z bólem serca, musimy wrzucić do kosza.

Anonymowi w Krakowie. Szkoda było kartki papieru i znaczka pocztowego. My na tego rodzaju uwagi i zarzuty nigdy nie odpowiadamy. Po czynach, nie po słowach, poznajcie nas...

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Taylor z Londynu. C L. Bell z Londynu. W. M. Panton z Anglji. L. Stahlschmidt z Pragi. M. Ostaszewska z Wzdowa. E. Jastrzębski ze Lwowa. N. Neuman z Krosna. W. hr. Baworowski ze Lwowa. Dr Merunowicz ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. Dr K. Żorawski z Galicji. J. Szumpler z Buska. M. Kochanowska z Olszyny. L. Goldsteiner z Wiednia. J. Boros z Pesztu. B. Weiss z Pesztu. L. Falter z Berna M.

Hotel Krakowski. H. Płowecka z Paryża. Dr W. Lutosławski z Król. Pols. F. Fuchs z Dąbrowy gór. J. Łącki z Król. Pols. H. Freund ze Lwowa. A. Górecki z Dąbrowy gór. E. Wolański z Frysztaka.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 października — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 80	Anglobank	177 —
Renta austr. srebrna	101 05	Union	353 50
Renta austr. 4% złota	121 35	Bankverein	170 [illegible]
Renta austr. 4% koronowa	101 20	Akcje Länderbank	285 [illegible]
Akcje bank. aust.-w.	1067	„ kol. Kar. Lud.	222 75
„ kredytowe	403 40	„ „ lwowsko-czerniow.	342 —
Londyn	120 25	„ „ połudn.	113 25
Napoleony	9 54½	Elbenthal	280 25
Dukaty	5 71	Nordbahn	[illegible]
Marki	58 85	Staatsbahn	394 12
4% Renta węg. kor.	99 35	Alpin	103 [illegible]
4% „ „ złota	121 60	Akcje tytoniowe	233 [illegible]
Losy prem. węg	160 50	Ruble	129 50
Losy tureckie	75 —		

Berlin 9 października.

Banknoty austr.	169 80	4% Listy likw. pols.	68 75
Krótki Wiedeń	169 75	Renta włoska	89 40
Banknoty ros.	220 65	Akcj. austr. kred.	251 —
Listy zast. pols.	219 75	Ultimo Ruble	220 50

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.